Piątek Nr. 23. 17. Marca 1871.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Pracowici próżniacy,

komedya konkursowa Michała Bałuckiego.

Literatura sceniczna w Polsce nie dała nam dotąd dramatu właściwego. Z licznych w tym rodzaju utworów mało który utrzymał się na scenie; w historycznych n. p. dramatach p. Szujskiego są tylko po większej części formułki i doktryny polityczno-historyozoficzne, chodzące wprawdzie na dwóch nogach, ale bez krwi i kości; jedyna tragedya ›Gliński‹ p. Kubali, lubo pełna jędrności, prawdy i życia, jak również po części utwory Magnuszewskiego, zanadto odbijają od codziennej atmosfery, którą publiczność i scena oddycha, ażeby już mogły się były przyjąć; żadna scena w Polsce niema zresztą i po części nie może mieć dzisiaj sił do przedstawienia takich dzieł. Ten brak właściwego dramatu nie pochodzi też z braku talentów pisarskich, ale wynika z natury rzeczy. Pomijając już przyczyny dla których za czasów potęgi Rzeczypospolitej dramat się nie rozwinął, widzimy że po upadku państwa rozwinąć się nie mógł. Autor każdy daje publiczności to, czem sam oddycha, co stanowi jej życie i charakter. Dramat na scenie może się wtedy rozwinąć i przyjąć, jeżeli życie narodu jest dramatyczne, jeżeli polityczna udzielność i wolność wydobywa z łona narodu wielkie charaktery, wielkie namiętności, wielką akcyę. Warunki te stanowią właśnie istotę dramatu — niemoże ich być na scenie, gdy niema ich w życiu. Tak samo w komedyi muszą się odźwierciedlać inne domowe, towarzyskie i społeczne właściwości pewnego czasu.

Po upadku Polski, a wśród ciągłych walk o życie samo — nie było możności do wielkich akciy o wielkość, piękność, o jakość i kształt tego życia które to akcye mogłyby następnie być wcielane i w dramata sceniczne; a nadto bezbrzeżna boleść narodowa niemogłaby się pomieścić w ramach sceny, ale mogła jedynie rozlać się jak morze w również bezbrzeżnych bo nieograniczonych warunkami sceny, poematach dramatycznych, jak Dziady, Komedya Nieboska, w całej liryce naszej poezyi lub fantastycznych dramatach Słowackiego.

Też same przyczyny sprzyjały przeciwnie powstaniu i rozwojowi satyry, komedyi. Satyra, komedja są dziećmi boleści na widok złego w narodzie, ale zamiast poruszać do łez skutkami złego, prowadzą one to złe pod pręgierz śmiechu, kompromitują je w własnych oczach tych, którzy różne jego rodzaje sami w życiu przedstawiają. A gdzież i kiedy więcej złego i więcej śmieszności, więcej wad i słabości znajdować się może, jak w społeczeństwie, które się rozpada, które traci z pod nóg grunt swego istnienia, w którem odbywa się ciągły proces przetapiania się w inne zdrowsze kształty, w którem historya i wypadki polityczne odkopują coraz nowe jakby geologiczne pokłady, a inne zapadają się w przeszłość, znikają. Tak żywy i rozmaity ruch wewnętrzny może i musi znaleść echo swoje w satyrze lub komedyi, która jest satyrą sceniczną.

W takiej epoce Rzymu pisał Juvenalis, podobne warunki sprzyjały Arystofanesowi — taka epoka trwa u nas od końca 18go wieku do dzisiaj.

Więc też widzimy w literaturze: Krasickiego satyry i komedye (›Satysta‹ do dzisiaj prawdy i świeżości nie stracił), widzimy komedye Zabłockiego, komedyę polityczną Niemcewicza — ›Powrót Posła‹, która na naszej scenie przedstawianą być powinna;

widzimy następnie arcydzieła, komedye Fredry. Zatrzymał on w nich przy życiu ginące społeczeństwo, jego typy, wady i przywary, które były właściwościami pewnej epoki przejściowej, a którzych rysy i okazy odnajdują się na ogóle społeczeństwa naszego.

Po Fredrze zbogacali scenę dobremi utworami w rodzaju komedyi: Korzeniowski, Bogusławski, Chęciński, Krzaszewski i inni; lecz brakowało im właściwego piętna specyalnego w tej mierze talentu i oryginalności. W ostatnim czasie dopiero pojawili się znowu pisarze, którzy dla komedyi polskiej nową otwierają erę.

Fredro syn zdaje się odnalazł receptę na staropolski humor i jowialność — Koziebrodzki okazał wielką zręczność w rzeźbieniu salonowych pieścidełek, w których akcya rozwija się około jakiegoś wypadeczku, lub jednego momentu psychologicznego, a sięga on też po tak ważną *comedie serieuse*, pokrewną niemieckiemu *Schauspiel*, do którego to rzędu należy i „Epidemia‹ Narzymskiego, z wielkim napisana talentem.

Pierwszą zaś od czasu Niemcewicza, komedyą polityczną, na tle naszego prowincyonalnego, autonomicznego życia, a w warunkach spółecznych całemu narodowi właściwych, dał nam p. Bałucki w swojem ›Polowanie na męża.‹ Następna jego komedya ›Radcy pana Radcy,‹ lubo pełna trafnej charakterystyki i wybornie sceniczna, grzeszyła jednak niejasnością myśli, niezupełną harmonią tematu z przeprowadzeniem. Obie jednak zyskały sobie stałe wzięcie w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie.

Przedstawiona jnż dwukrotnie trzecia komedya pana B. ›Pracowici próżniacy‹ jest dalszym, ogromnym krokiem na drodze już w poprzednich komedyach naznaczonej. Jest to komedja społeczna, komedya w najwłaściwszem znaczeniu tego słowa. Sukces jej musi być powszechny i stały, tyle tam jest talentu, prawdy, życia i oryginalności, a nadto jest ona fenomenalną nowością, unikatem w literaturze komedyi. Jeżeli bowiem co do istoty swojej odpowiada ona wszelkim wymaganiom estetycznej krytyki — to co do formy, co do warunków, w jakich się toczy, jest zupełnie nową, tak, że nie dziwilibyśmy się, gdyby nawet publiczność, w skutek tego, odrazu połapać się w niej nie mogła i doznawała uczucia pewnego oszołomienia i trudności zdania sobie sprawy z odniesionych wrażeń. W utworach scenicznych bywa bowiem jedna, najwyżej dwie akcye, tojest dwie treści, dwie główne intrygi powiązane z sobą i bywają pewne główne osoby stanowiące oś rzeczy. Tutaj inaczej. Akcyi, intryg, węzłów jest tu kilka, a żadna nie jest główną, ale wszystkie razem, — nie ma również głównych osób, bo wszystkie równie ważne i potrzebne. Wynika ztąd pewna trudność dla widza, a prawie niepodobieństwo, żeby treść pokrótce opowiedzieć — nie stanowi to jednak błędów kompozycyi. Błędem byłoby, gdyby te liczne akcye nie były z sobą powiązane, gdyby te osoby były zbyteczne. Tymczasem w komedyi akcye te stanowią jedno ograniczne rusztowanie, nawzajem się warunkują; wyjąć jedną, a wszystkie zmienićby trzeba, niema ani jednej sceny, ani jednej intrygi zbytecznej. Każda z osób jest potrzebną, nie może się obejść bez niej — a wszystko razem daje skończony, kalejdoskopowy obraz życia tyeh ludzi, tych sfer, które autor chciał przedstawić. Te warunki budowy, które sobie autor sam narzucił, ta pozorna, ale tylko pozorna decentralizacya akcyi, była to ogromna trudność, z której autor nietylko zwycięzko wyszedł, ale nadto w samej jeszcze technice scenerył, jak to zobaczymy, takie nagromadził trudności i niebezpieczeństwa, jakich w żadnej ze znanych komedyi nie napotykamy; które przy dobrej grze utrzymują uwagę widza w ciągłem naprężeniu, ale które w ręku lichych aktorów, lubo dotyczą formalnej tylko strony, jednak całe powodzenie sztuki mogłyby na szwank narazić.

Podnieśliśmy najpierw tę nowość w budowie komedyi, bo ona każdego uderzyć musiała, a potem bo jest zadaniem krytyki, nie zeby do jakichś formułek utwór przykrawywać, żądać tego lub owego, ale starać się rozpoznać, czy to, co autor daje jest loicznem, uzasadnionem i prawdziwem.

Nasuwa się mimowolnie uwaga, że to przecież jest błędem, że niema w komedyi jednej, właściwej intrygi, któraby się od początku snuła i wikłała.

Odpowiedź na ten możliwy zarzut daje sama komedya. Wprowadzenie głębszej intrygi byłoby w niej właśnie błędem, anachronizmem i psychologiczną

nieprawdą. Ludzie bowiem działający w niej nie są źli, ale słabi, śmieszni, a po części i głupi — ludzie tacy nie są zdolni do głębszej intrygi — w obrazie życia takich ludzi może się więc intryga tylko sama z siebie wywiązywać, z pojedyńczych przez te osoby rzucanych haczyków, wywoływać przez to kolizye i sprowadzać kompromitacye.

C. d. n.

Wiadomości artystyczne z Kongresówki.

Z wieczoru muzykalno-dramatycznego w Kielcach danego przez amatorów w celu dobroczynnym, czysty dochód wyniósł rs. 118.

W Warszawie dnia 26 w teatrze wielkim na dochód zakładu zwanego Przytuliskiem, dane będzie 7 obrazów z tragedyi utworu Deotymy p. n. „Wanda.“ Układem obrazów zająć się ma utalentowany artysta malarz p. Aleksander Lesser, uwerturę zaś i muzykę do obrazów, wykonywać się mającą za kulisami, napisał p. Gabryel Rożniecki; epilog noszący tytuł „Wianki“ wypowie reżyser i artysta sceny warszawskiej, p. Jan Chęciński.

Teraz, gdy już wiosna zaczyna przezierać przez opony chmur zimowych, gdy zbliża się pora zieloności i słońca, przedsiębiercy warszawscy pomni na zeszłoroczne powodzenie, tak zwanych teatrzyków ludowych, już zawczasu angażują do swoich ogrodów trupy, które obecnie na prowincji zbierają zimowe laury i szczupłe pieniądze. Do ogrodu Alhambra zjedzie trupa p. Stobińskiego, taż sama, która w roku zeszłym sprowadzała tysiące widzów, a do Tiwoli ma przybyć jedna z głównych trup prowincjonalnych, p. Trapszy. Zapewne i dwa przeznaczone dla cudzoziemskich trup teatrzyki, Eldorado i Alkazar, otworzą się na takież same widowiska

---

W Lublinie amatorowie przedstawili na dochód ubogich uczniów tamtejszego gimnazjum i na dochód biednych zostających pod opieką lubelskiego towarzystwa dobroczynności, trzy komedye: „Ciężka próba,“ „On będzie moim“ i „Balowe trzewiki.“

Warszawa, tak skora zawsze i tak niestrudzona w ofiarach, ilekroć idzie o cel istotnie szlachetny, zapewne także przyjmie udział w zadośćuczynieniu za grzechy, popełnione przez rzeki tutejsze Dowiadujemy się, że już nawet przygotowują odpowiednie środki. Jednym z takich ma być, tak zwany „olbrzymi koncert,“ jaki zamierzają uorganizować członkowie, czy komitet, nowo założonego towarzystwa muzycznego. Koncert ten, w którym wezmą udział wszyscy najznakomitsi artyści, musi mieć wielkie powodzenie, lecz powinienby nawet mieć „olbrzynie,“ ażeby choć w tysiącznej części wynagrodził spełnione przez powódź klęski. Myśl urządzenia takiego koncertu dobrze rekomenduje początek działań towarzystwa muzycznego i rzetelną mu jedna zasługę.

Miesiąc bieżący zakończy się koncertami, których cały szereg zapowiadają. Szereg ten rozpocznie we czwartek w sali„ Harmonji‘ pani Klara Block, pjanista z Drezna,z udziałem panny Leichnitz w wokalnej części programu. P. Block już przed kilku dniami dała się słyszeć na zebraniu członków Harmonji i okazała w grze wiele biegłości i artystycznego poczucia, zaś panna Lejchnitz, jako uczennica warszawskiego konserwatoryum, znaną już jest publiczności. Mozna więc wnosić że koncert ten będzie miał powodzenie, tem bardziej, że program jego w części muzykalnej składa się z kompozycij takich mistrzów, jak: Bethoven (Trio„ Ré majeur“ i Scherzo „Si mineur“), Mozart (duet z Fletu Zaczarowanego), Meyerbeer (arja z „Pardon de Ploermel“) i Liszt (Rapsodie Hongroise). W resursie obywatelskiej odbędzie się koncert, na korzyść ubogich wspomaganych przez bractwo św. Wicentego á Paulo. Powodzenie tego koncertu, gwarantuje nie tylko sam jego cel dobroczynny, lecz, i głównie nawet, udział w nim tak swietnych talentów, zarówno amatorskich jak artystycznych, jak panie: Adela Wilgocka i H Modrzejewska, oraz pp. Corsi, Zarzycki, Le Brun i W Górski. I znowu, w tydzień później, wstąpi na estradę koncertową w sali resursy obywatelskiej, p. Józef Winiawski, z którym pani Marja z hr. Nesselrodów Muchanow, odegra poemat symfoniczny Liszta na dwa fortepiany (Orfeusz), a dwie amatorki: pp. Adela hr. Stadnicka i G. Łaska, koncert Bacha. O dalszych jeszcze, także już zapowiedzianych koncertach, jak np. p. Pawła Schloezera i Adama Hermanna później przypomnimy, notując tu już tylko, że p. Prochazka, artysta opery warszawski także zapowiedział swój koncert w resursie obywatelskiej, z udziałem wielu obojga płci artystów. Tak więc, nie mylimy się twierdząc że całyi to drugi szereg muzykalnych rozkoszy, oczekuje na niestrudzone uszy i nieprzebrane w gotowości kieszenie warszawskiej publiczności, która, jeżeli nie jest, to przynajmniej wydaje się arcy-muzykalną

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**

Z drukarni E. Winiarza.

Abonamentu 7. **Nr. 6.**

Nr. 96.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 17. Marca 1871 roku

pierwszy raz:

MENTOR

Komedya w 3 aktach prozą, oryginalnie napisana przez Jana Aleks. hr. Fredrę.

Pani Teresa Odolińska	siostry	Pni Linkowska.
Panna Agata Narwiczówna	siostry	Pna Zalewska.
Pani majorowa Rówczyńska	siostry	Pni Hubertowa.
Władysław Morzanowski, ich brataniec		P. Wolański.
Wacław Rówczyński, syn majorowej		P. Szymański.
Pułkownik Porycki		Miłaszewski.
Jadwiga, jego córka		Pni Wolańska.
Pani Rozamunda Zamurło, siostra pułkownika		Pni Miłaszewska.
Wanda Łoniewska, młoda wdowa		Pni Szymańska.
Pan Krzystof Wrzazga	sąsiedzi pułkownika	P. Baranowski.
Pan Piotr Bałagulski	sąsiedzi pułkownika	P. Leszczyński.
Rolski, sekretarz	pani Odolińskiej	P. Mikulski.
Józef, stary służący	pani Odolińskiej	P. Dębicki.
Grzegorz Skałka, służący	pułkownika	P. Galasiewicz.
Mykita, kozak	pułkownika	P. Sikorski.

Rzecz dzieje się w 1 akcie we Lwowie u pani Odolińskiej, w 2 i 3 akcie u pułkownika.
Między 1 a 2 aktem upływa dwa tygodnie, między 2 a 3 tydzień.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.